

Lector si monumentum requiris  
circumspice

(Czytelniku, jeśli szukasz pomnika, rozejrzyj  
się wokół)<sup>1</sup>

[artykuł ukazał się w ŚKK nr 62 (2/2012)]

Wybudowałem pomnik trwalszy niż ze spiżu  
Strzelający nad ogrom królewskich piramid  
Nie naruszą go deszcze gryzące nie zburzy  
oszalały Akwilon oszczędzi go nawet  
łańcuch lat niezliczonych i mijanie wieków

Horacy

Wiersz słynnego, rzymskiego liryka nie pozostawia wątpliwości. Sformułowanie „Nie wszystek umrę”, pojawiające się w jego dalszej części, od 2000 tysięcy lat przypomina, że pozostają po nas nasze dokonania, suma życiowej pracy – czasem na tyle niebagatelnej, że czyniącej jednostkę wyróżniającą się, wybitną, ważną dla tej społeczności, dla jej tożsamości. Mówimy o bohaterach dziejów; zasłużonych twórcach, władcach, mecenasach kultury, którzy całym swym życiem (choć czasem tylko pojedynczym epizodem) pozostawili społeczeństwu wartość dodaną. Cóż, niby wiemy, że wielcy sami sobie wystawiają pomniki, tak jak zrobił to autor rzymskich pieśni, jednak, jako spadkobiercy grecko – rzymskiej tradycji namiętnie

lubujemy się w czczeniu wielkich, wystawiając im pomniki ze spiżu. Czynimy to głównie, zgodnie z etymologią samego słowa, choć czasem zapominamy o jego głębszym znaczeniu.

Łacińskie słowo *monument* oznacza *pomnik* i w języku polskim również zdarza nam się postużyć łacińskim odpowiednikiem; słowa te wydają się być synonimami. Warto dodać, że łacińskie *monumentum* oznacza *nagrobek*, który w języku polskim również często, potocznie określamy, jako *pomnik*. Nietrudno zauważyć, że polski *pomnik* niesie w sobie pierwotną część znaczeniową wyrazu *pamiętać*. Jednak łacina zarezerwowała inne określenie dla słowa *pamięć*. Brzmi ono *memoriae*. Łacińska część znaczeniowa wyrazu *pamięć* przeniknęła do wielu współczesnych języków świata i oznacza to samo, co polski wyraz *pomnik*; z angielskiego jest to *memorial*. Polska kalka tego wyrazu, czyli *memoriał* coraz częściej (szczęśliwie czy nie?) stanowi synonim słowa *pomnik*. Również nie trudno zauważyć, że tak rozumiany wyraz *pomnik* oznacza, ni mniej, ni więcej jak dowód pamięci potomnych.

Jednak pomniki z dawien dawna, prócz funkcji czysto memoratywnych spełniały także funkcje kultowe. W Rzymie funkcje te niejednokrotnie stanowiły doskonałą synergę, a ich definitywny rozdział przyniosło chrześcijaństwo. Nie sposób już było równocześnie przypominać i czcić, choć bez wątplenia figury postaci świętych chrześcijańskich, prócz oczywistych funkcji sakralnych od samego początku spełniały także funkcje dydaktycz-

<sup>1</sup> Inskrypcja znajdująca się na grobie sir. Christophera Wrena, budowniczego katedry św. Pawła w Londynie, nawiązująca do wiersza Horacego. Tekst ten znalazł się również na cokole „Nie-pomnika” autorstwa Norberta Sarneckiego, o którym mowa w tekście.

ne, swoistej biblii dla ubogich (łac. biblia pauperum).

Właściwie, wraz z upadkiem Cesarstwa zachodnio-rzymskiego i rozbłyskającą aurą średniowiecza zanikają funkcje memoratywne pomników, bo i same świeckie pomniki nie mają czego szukać w tej epoce. Triumfują rzeźby świętych spotykane w kościelnych ołtarzach, elewacjach sakralnych założeń i przydrożnych kapliczkach. Niejednokrotnie postacie świętych umieszczano na kolumnach, wysokich cokołach dokładnie takich samych, jakie wykorzystywano w Rzymie.

Powrót do antycznych tradycji, który nastąpił w renesansie, przyniósł też odrodzenie tradycji świeckiego pomnika. Rolę siedzącego na koniu cesarza zajęł siedzący na koniu papież. Zarezerwowanie kolumny dla postaci świętych, dokonane w średniowieczu niełatwo dało się odmienić. Świetnym przykładem może tutaj posłużyć kolumna Zygmunta. Gdy król Władysław wystawił ją swemu ojcu popadł w konflikt z kościołem, oburzonym wystawianiem pomnika osobie świeckiej.

W baroku świeckie pomniki eksplodują formą, zwłaszcza w warstwie cokołu, który w wieku XIX w formie klasycyzującej, kubistycznej staje się nieodłączną częścią pomnikowego założenia.

Współczesny pomnik to sukcesor całej, dziejowej ścieżki swego rozwoju, do której modernizm dorzucił także zerwanie z XIX wiecznym schematem cokołu i rzeźby. Często zapominamy dziś, że pomnik to pamięć, ale nie koniecznie w znaczeniu votum, czystego wspomnienia, lecz także

w funkcji dydaktycznej – przypomnienia, odświeżenia dokonań upamiętnionych pomnikiem. Założenie pomnikowe nie musi, więc przedstawiać konkretnej postaci, ale jak każda sztuka musi być czytelną księgą zrozumiałych symboli, dzięki którym bezustannie koresponduje z odbiorcą. Wreszcie równie często zdajemy się zapominać, że pomnik i jego bezpośrednie otoczenie muszą ze sobą wzajemnie korespondować, muszą tworzyć harmonijne, estetyczne założenie. Pomnik musi stanowić dziś część współużytkowanej przestrzeni publicznej, nie aspirując do roli despotycznego władcy określonego terytorium. Świetnym przykładem takiego pomnika, może być krakowski *Mickiewicz*, który stanowi doskonały punkt spotkań i kontemplacji krakowskiej starówki. Nie ulega wątpliwości, że funkcji tej nie zakładał projektant pomnika, ale szczególne cechy monumentu (szerokie schody u stóp cokołu) doskonale wpisały się w potrzeby społeczne.

Jakże często sprowadzamy dziś pomnik do jednowymiarowości, do pozbawionej estetyki figury, o której zdajemy się pamiętać tylko przy okazji rocznic i znacznego podniesienia wzroku. Jakże często kojarzymy ze słowem pomnik XIX wieczny schemat rzeźby i cokołu, zanadto zabarwiony zbytnią dosłownością, by nie powiedzieć „cepeliadą”. Jako przykład niech posłużą osławione już, masowo produkowane i coraz częściej wywołujące grymas niesmaku pomniki Jana Pawła II.

Pomniki, zwłaszcza w Polsce od zawsze wywoływały społeczne emocje.

Bywało, że w odniesieniu do niektórych założeń dyskusje te znacznie wymykały się poza ramy zwykłej dyskusji o sztuce. Niemalże nad każdym ważnym założeniem pomnikowym przewalała się narodowa dysputa. Dyskutowano nad celowością upamiętniania tej czy innej postaci lub wydarzenia, nad lokalizacją założenia, wreszcie nad samą jego formą. Pogmatwana historia naszego kraju szła w sukurs pomnikowej epopei przepętnionej dyskusjami, przenosinami z miejsca na miejsce, czy wreszcie burzeniu jednych i stawianiu innych, często z wykorzystaniem tego samego cokołu. Często do rozpalonych emocji dolewano niebezpiecznego roztworu bieżącej polityki i fałszywie rozumianej historii.

Szczególnie głośno bywało i bywa na temat warszawskich pomników – wiadomo, stolica! Wystarczy przypomnieć przywołaną już wcześniej sprawę kolumny Zygmunta III Wazy. Król z Wazów nie cieszył się u współczesnych dobrą opinią, ba! Był powszechnie nielubiany, obdarzony czarną legendą; zarzucano mu wszystko: od uzależnienia od Jezuitów, po despotyzm, zbytnią wojowniczość i straszną rozwiąłość. Ten, jak byśmy to dziś powiedzieli czarny PR ciągnął się za królem także w Oświeceniu. Szlachta nazywała okolice kolumny „forum Wazów”. Prof. Janusz Tazbir w swej książce „Polska na zakrętach dziejów” nazwał to zjawisko „nastojem zygmuntofobicznym”. Gorszy los spotkał słynnego *Poniatowskiego*, dłuta Thorvaldsena. Pokazany szerokiej publiczności model dzieła wzbudził skrajne emocje. Gdy

jedenaste lat po zamówieniu zaczęto wreszcie go odlewać wybuchło Powstanie Listopadowe. Po powstaniu był już „nielegalny” i spoczął na długie dziesięciolecia w zakamarkach twierdzy Modlin i majątku Paskiewicza w Homlu. Po powrocie do Polski, w 1922 r. stanął przed Pałacem Saskim. Replika, zniszczonego przez nazistów dzieła stanęła po wojnie najpierw w Łazienkach, a dopiero znacznie później w miejscu, gdzie stać miał od samego początku, czyli przed Pałacem Namiestnikowskim (dziś Prezydencki). W tym samym miejscu wcześniej (1870r) stanął monument samego *Paskiewicza*. Gdy na Krakowskim Przedmieściu stanął w 1898 r. pomnik wieszca B. Prus uznał go za niepotrzebny. Nie mniejsze oburzenie co do formy wywołała słynna warszawska Syrenka, dzieło Ludwika Nitschowej. Prasa pisała o „odrażającej syrenie”, której „obyśmy nigdy nie ujrzeli na żadnym placu stolicy”. Gdy w warszawskich Łazienkach, po wielu perturbacjach odsłonięto wreszcie arcydzieło Szymanowskiego, czyli Chopina pod mazowiecką wierzbą, powszechnie i z niesmakiem głoszono, że secesja już się skończyła i niepotrzebnie powraca się do tego stylu. Odbiorców dzieła prof. Kućmy – pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego z 1989 r. dzieli wszystko: oficjalna nazwa pomnika, kulisy jego powstania, forma i kontrakcja z otoczeniem. Miejsce na placu bankowym, po krwawym Feliksie zajął wieszcz Słowacki, ale pod Baligrodem dalej stoi pomnik poświęcony Świerczewskiemu, kamratowi Tuchaczewskiego w wojnie polsko – bolszewickiej 1920 r.,

ludobójcy z Hiszpani 1936 r. i winnemu śmierci tysięcy polskich żołnierzy w operacji łużyckiej 1945 r.

Nie ustrzegł się pomnikowych problemów także Poznań. Zawiązany tuż po śmierci Mickiewicza komitet budowy pierwszego na ziemiach polskich pomnika wieszca utonął w sporach nad... materiałem, z którego miano wykonać monument. Gdy wreszcie pomnik odstonięto (1859, Władysław Oleszczyński) okazało się, że z powodu niedostatecznej trwałości materiału (kamień) trzeba go zamienić na spiż. Przy okazji zwiększono rozmach. Nowy pomnik wg. projektu Władysława Marcinkowskiego odstonięto w 1904 r. Ostatecznie obydwa pomniki zniszczyli hitlerowcy. Obecnie w Poznaniu stoi, więc trzeci pomnik Mickiewicza (Wojtowicz i Woźniak, 1960) i... czwarty na dziedzińcu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie postanowiono odtworzyć pierwotne dzieło Oleszczyńskiego (prof. Józef Petruk, 1998). Jakie emocje wokół sfery pomnikowej może wywołać nowatorskie założenie przekonał się uczeń prof. Petruka, nagradzany i uznany artysta – rzeźbiarz, członek Wielkopolskiego Związku Artystów Rzeźbiarzy, Norbert Sarnecki, autor słynnego już poznańskiego „Nie-pomnika”. Postmodernistyczne, „rozcłonkowane” w klasycznym ujęciu dzieło Sarneckiego (okolice Starego Browaru), będące częścią jego pracy doktorskiej napotkało oględnie mówiąc urzędniczy opór i rozemocjonowanych nim odbiorców. Może i dobrze, bo jest dziś doskonale kojarzone, a jego wymowa polegająca na zmuszeniu odbiorcy do zainte-

resowania losem pomników, ich współczesną percepcją stała się głośna. Do autora „Nie – pomnika” jeszcze powrócimy.

W materii pomnikowego kontre-dansu ciągle nie wiele się zmieniło, a wydaje się, że w wielu jego aspektach dyskusje toczone przez dziesięciolecia radykalizują się. Wystarczy wspomnieć najnowsze, głośne spory wokół pomnika smoleńskiego, zarówno tego na wojskowych Powązkach jak i tego, na którego konkurs prowadzi Ministerstwo Kultury.

Miała i swoje pomnikowe dylematy Nasza Środa. U nas również nie udawało się unikać przenosin, głośnych dyskusji toczonych jak się okazuje nie zawsze we właściwym czasie i nie zawsze merytorycznie. Gdy w 1967 roku postanowiono symbolicznie (acz mocno propagandowo i z wielką pompą) uczcić 700 lecie miasta Środa, jako jeden z symboli owego wydarzenia miał na płycie rynku stanąć pomnik upamiętniający tę zacną rocznicę. Kubiściana, betonowa bryła autorstwa Jerzego Szałankiewicza, z charakterystycznym „700 lat” do dziś dzieli Średzian. „Niby co ma wyrażać ów pomnik?” – pytają jedni, „dlaczego taki modernizm w zabytkowej tkance miejskiej?” - dodają inni. Gdy w 2010 roku przystępowano do ponownej rewitalizacji rynku na społecznej „wokandzie” stanął problem pod tytułem: dokąd eksmitować pomnik 700-lecia? Wtedy znowu podniosły się głosy: „a może pozostawić, przecież zdążył zakorzenić się w tkance starówki” - mówili inni, „wyrzucić w ustronne miejsce ten relikw PRLu!” – oponowali inni. Siłą rzeczy pomnik nie pa-

sował do wybranej już koncepcji rewitalizacyjnej i jednak eksmisję dostał. Salomonowym wyrokiem wylądował na skwerze przy skrzyżowaniu ulic Kilińskiego i Kościuszki, co przy wcześniej branych pod uwagę propozycjach lokalizacji (np. park łązienki) okazało się nie takie złe.

Kolejna, nieco wcześniejsza chronologicznie peregrynacja pomnika ma już o wiele dalsze – jak się wkrótce okaże – konsekwencje. Chodzi o obelisk poświęcony założycielowi średzkich plant, społecznikowi, wikariuszowi kolegiaty ks. Teofilowi Keglowi. Pomnik, ufundowany przez magistrat miasta przed II wojną światową stanął na plantach, w pobliżu ulicy Szpitalnej. Po wybuchu II wojny światowej został usunięty przez hitlerowców, po czym aż do lat 90-tych stał na skwerku po północno – wschodniej stronie kolegiaty, skąd wrócił na planty, ale już bliżej ulicy Dolnej. Okazało się, że chyba miejsc pod pomniki zaczyna w Środzie brakować, bo akurat to było już w oczach wielu Średzian zarezerwowane pod inny pomnik. W tym niewielkim zakątku miasta zderzają się wątki szerokiej (i dziś już chyba bardzo spóźnionej, choć może jednak jest nadzieja) najnowszej dyskusji nad średzką epopeją pomnikową, której początków szukać należy w decyzji o rewitalizacji średzkiego rynku. Dlaczego twierzę, że akurat tutaj? No cóż, choć dyskusja wprost dotyczy rynku, to po pierwsze dlatego, że tutaj ostatecznie stanął pomnik 700-lecia przeniesiony z rynku, a po drugie obelisk ks. Kegla, zajął miejsce przewidziane, jeszcze przed II wojną światową pod figurę MB, która zastąpić miała

te stojące dotąd na rynku. Brzmi nieco zagmatwanie? To po kolei.

Ponad ośmiometrowy monument Matki Bożej Królowej Korony Polskiej był wypracowanym przez magistrat i władze kościelne kompromisem dla zastąpienia nadgryzionych zębem czasu dwóch figur, ze średzkiego rynku, które definitywnie rozebrano ok. 1930r. Fundament pod figurę MB uroczyście odstonięto w czerwcu 1939r, w trakcie Zjazdu Katolickiego, właśnie w miejscu, gdzie dziś stoi obelisk ks. Kegla, a na otwartej w ten sposób drodze do budowy stanął wybuch wojny<sup>2</sup>. Dlaczego jednak rozebrano stare figury stojące na rynku, zamiast je po prostu odnowić? Cóż, dziś już tego z pewnością się nie dowiemy; może jak pisał Zb. Józwiak „sprawy związane z *profanum* i *sacrum* przeważały szale decyzji w kierunku likwidacyjnym”. Pamiętać też trzeba o swoiście „innym” podejściu do całokształtu aury obchodzenia się z zabytkami, jaka królowała przed wojną. Przykładem tej aury może być nieco nonszalancki, jak by się dziś mogło wydawać zapis St. Pomykaja w opracowaniu w 1936r<sup>3</sup>: „Przez to samo rozszerzona została również przyległa ul. Kościelna, a kościół zyskał przed sobą przestrzeń otwartą i stał się bardziej widoczny, choć równocześnie zniknął jeden z starych, za-

<sup>2</sup> O losach projektu figury MB i jej „namiastki”, zrealizowanej po wojnie i stojącej do dziś przy kolegiacie pisała szczegółowo B. Urbańska (ŚKK nr 15) i Zb. Józwiak w Gazecie Średzkiej z sierpnia 2002 r.

<sup>3</sup> St. Pomykaj, „Miasto Środa w latach 1919-1934”, Środa 1936 r.

bytkowych domków, który stał właśnie na owym miejscu. Tradycja i kult dla niej ustąpić musiały przed życiem i jego potrzebami !”

Może, więc to laicyzujący społeczny światopogląd międzywojnia, może kompromis władz świeckich i kościelnych, może brak poczucia ważności ochrony zabytków, a może mieszanka wszystkich tych czynników, w nieoznaczonych proporcjach. Figury rozebrano. No dobrze, ale jakie? - zapyta uważny czytelnik, - i od kiedy tam stały? Pytania wbrew pozorom okazują się niełatwe, bo na ich temat poskąpili nam wiadomości wszyscy znani regionaliści. Gomolec wspomina o pręgiarzu (na średniowiecznym rynku), ale nic o figurach. Jedyne, czym dysponujemy to stare plany i pocztówki. Próżno szukać by czasu powstania figur. Co więc, póki co z całą pewnością wiemy? To gdzie stały: jedna naprzeciwko sądu, w południowo - wsch. części rynku, druga mniej więcej w miejscu gdzie później stanął pomnik 700 lecia. Jakie to były figury, kogo przedstawiały? I tutaj pojawia się już spora niepewność. Najczęściej w opisach pojawia się św. Nepomucen (przed sądem) i św. Wawrzyniec (pomnik 700 lecia). Taką lokalizację prezentował też Zb. Józwiak<sup>4</sup>, zauważając, że z racji istniejącej w pobliżu ulicy św. Wawrzyńca z pewnością powinna tam znajdować się figura prezentująca tegoż świętego. Niektórzy twierdzili, że na środkim rynku stały figury św. Nepomucena i Matki Boskiej, co po części tłumaczyłoby decyzję o umieszczeniu figury MB na plantach. Jednak Zb. Józwiak słusznie zauważa, że na zachowanych wizerunkach figur (nigdy w dostatecznej szczegółowości) w narożniku południowo - zach. widnieje właśnie figura MB. Świadczą o tym jednoznacznie gwiazdy w aureoli i półksiężyc u stóp – ewidentne atrybuty MB! Dość jeszcze należy charakterystyczne ułożenie rąk figury, powielane w tym schemacie w setkach wizerunków. Tak na pewno nie był nigdy prezentowany ani św. Nepomucen, ani św. Wawrzyniec. Zmylić może nieco ten pierwszy, bo jak się okazuje on także prezentowany był z aureolą z gwiazd. Było ich jednak zawsze tylko pięć i znacznie większych niż w wizerunku MB. Do tego dochodził także trzymany w ręce krzyż i liść laurowy, czasem palec na ustach symbolizujący tajemnicę spowiedzi. Nie pozostawałoby w takim razie nic innego jak dokładne obejrzenie zachowanych wizerunków drugiej z figur. Niestety na zachowanych pocztówkach, zdjęciach trudno jednoznacznie zauważyć atrybuty, przedstawionego na drugiej kolumnie świętego. Tutaj w sukurs przychodzi Plan Środy z 1783 r., na którym jednoznacznie w miejscu drugiej figury (naprzeciwko sądu) zaznaczono wyobrażenie (może nawet rysowane z natury) św. Wawrzyńca, z jego nieodłącznym atrybutem – kratą, na której poniósł męczeńską śmierć. Co ciekawe na planie tym nie zaznaczono figury MB, choć są dwie studnie (w przeciwległych narożach), ratusz i jatki (?). Czy możemy z tego wysnuć wniosek, że wtedy nie istniała jeszcze figura MB? Może faktycznie, pier-

<sup>4</sup> Gazeta Średzka z sierpnia 2002 r.

wotnie w południowo - zach. narożniku stał św. Wawrzyniec, po czym został translokowany na późniejsze miejsce, by ustąpić nowej figurze MB, która miała stanąć w styczności (wizualnej) z bramą kolegiaty? Hipoteza raczej luźna, bo zaledwie dziesięć lat później, ze zrozumiałych względów nikt nowej figury już by na rynku nie ustawiał.

Dlaczego nie naniesiono na plan z 1783 r. figury MB? Nie wiadomo. Dlaczego, choć nasi regionaliści na ogół piszą o zabudowie średniowiecznego rynku (ratusz, pręgierz, jatki, studnie), nie wspominają o figurach? Widocznie powstały później niż w średniowieczu i nie stanowiły ideologicznej łączności z elementami średniowiecznej zabudowy. Szkoda, że nie stanowiły obiektów zainteresowania, nawet jako obiekty, które dla żyjących w 1 poł. XX wieku istniały już z pewnością z bagażem co najmniej 150, a może nawet 250 letniej i starszej historii. Tutaj czeka nas kolejne... ciekawe odkrycie. Twórcy przedstawionego w czerwcu 2007 r. projektu budowlanego (z korektą z lutego 2010) i będącego efektem wygranej konkursu (grudzień 2006 r.) na zmianę zagospodarowania obszaru Starego Rynku, prawidłowo zinterpretowali rozłożenie figur. Szkoda, że popełniono masę błędów w założeniach samej rewitalizacji skutkujących niepotrzebnymi dyskusjami o powrotach do „pomnikowej” przeszłości.

W punkcie 4 projektu budowlanego „Ogólna charakterystyka inwestycji” zapisano m.in. „Planowana modernizacja ma na celu podniesienie jakości na-

wierzchni placu, dostosowanie do współczesnych potrzeb funkcjonalnych oraz podniesienie walorów estetycznych i przestrzennych placu.” Jeśli przyjąć, że w dalszej części opracowania dopuszczano powstanie ogródków piwnych wokół figur świętych, fontanny i po bokach placu (wokół figur i fontanny wykreślone w lutym 2010 r.) to jakież to podniesienie walorów przestrzennych? To błąd analityczny. Kluczowe wydają się walory estetyczne. W opisie zagospodarowania terenu pojawia się „konceptcja powrotu do stanu zagospodarowania Starego Rynku z przełomu XIX i XXw. Ma to stanowić nawiązanie do tradycji historycznej oraz okresu największego rozwoju starówki Środy Wielkopolskiej.” Posłużono się tutaj związkim frazeologicznym, wytrychem, który po dokładniejszym przyjrzeniu mu się, nic, niestety nie znaczy. Bo kiedyż to starówka średzka przeżywała okres swego największego rozwoju? Inaczej mówiąc: co autor miał na myśli mówiąc „największy rozwój”. Może to właśnie było w całym długim okresie średzkiego średniowiecza i Rzeczypospolitej Obojga Narodów, gdy gród był już lokowany, na rynku stał ratusz (może taki, jak imaginował go nam Gomolec), gwar i ruch nie zanikał w jatkach, a na pręgierzu dokonywała się sprawiedliwość? Ten stan trwał 400, 500 lat, a w ostatnich stu całą północną pierzeję zamykał rząd przepięknych domków zwanych senatorskimi. To było centrum średniowiecznego miasta, pod każdym względem: komunikacyjnym, bo inaczej przejść się nie dało, administracyjnym, bo tu urzędowała

wszelka władza i handlowym, bo nie było innych rynków. To było całe centrum, cała koncentrująca przestrzeń egzystencjonalna. Rzecz zaczęła zmieniać się w połowie XIX wieku, wraz z dynamicznymi zmianami społeczno – kulturowymi. Rynek i jego otoczenie stracił wiele z funkcji komunikacyjnych, handlowych, wytwórczych (rodzący się na przedmieściach przemysł), a nawet administracyjnych. Stał się raczej tradycyjnym *starym centrum*, z którego siłą dziejów uciekało życie, daleko poza jego obręb. Owszem, pojawiły się nowe budynki (sąd, bank), których rola nie prowadziła jednak do umacniania centrum, lecz do jego przemiany.

Przypatrując się rysowanemu w projekcie rewitalizacji, stanu docelowemu, przełom XIX i XX w to raczej nie najlepszy przykład *rozwoju* centrum. Przekształceń funkcjonalnych, wymuszonych gwałtownym rozwojem przedmieść? Tak! Rozwoju? Raczej nie. Największego rozwoju? No cóż... Znów błąd analityczny. Może, więc źle interpretując „tradycję historyczną” bezpowrotnie zaprzepaszczono szansę na wyeksponowanie obrazu średzkiej starówki z okresu jej faktycznego rozwoju i przetransponowanie go, w nowoczesnym projekcie architektonicznym, rzeczywiście funkcjonalnym dla czasów naszych i przyszłych. A przecież w projekcie spodziewano się odsłonić, w wyniku koniecznych prac archeologicznych elementy (wyeksponowanego już w czasie poprzedniej rewitalizacji) ratusza, ale i wagi, i pręgierza. W dynamice wypadków odkrycie pozostałości wagi okazało się jednak chyba dużym

zaskoczeniem, bo zarys jej fundamentów postanowiono dodać na wzór ratusza, niejako „z doskoku”.

Zamiast tego uzyskaliśmy projekt (ba! dziś już półprodukt), w którym jedyną wartością dodaną jest estetyka wirtualna, która w realu okazuje się wymuskany, perfekcyjnie i supersymetrycznie wyrysowanym placem, na którym zgodnie z założeniami musiało się tylko zmieścić jak najwięcej osób. To jest transkrypcja kolejnego frazeologicznego sloganu: „podniesienie walorów przestrzennych”, który jak już wcześniej mówiłem nie wiele ma wspólnego z rzeczywistym przyrostem przestrzeni. Tutaj może pojawić się wreszcie pytanie: po co w projekcie znalazły się figury, skoro zbiorowa pamięć nie przechowała nawet tak podstawowych informacji, gdzie dokładnie stały, kiedy powstały i kogo przedstawiały? A ponoć stanowiły istotny element składowy „największego rozwoju” starówki. Odpowiedź jest prosta: bo coś musiało zaistnieć w opozycji do planowanej fontanny i słupa ogłoszeniowego. Na rynku potrzebne było odtworzenie gadżetów, całkowicie podporządkowanych jednemu celowi: doskonałemu pięknu symetrii widzianej z góry, najlepiej znad placu. Ilu Średzian będzie tak oglądało ten plac, egzystując na co dzień w ramach zakreślonej w projekcie funkcjonalności? Iluż gości zachwyci ta doskonała symetria? Planowany sposób przedstawienia figur, czyli powielenie ich historycznego założenia (kolumna) sprawia, że w zasadzie nie jest (i nigdy nie było!) istotne, co na kolumnach się znajdzie, byle



było. Wszak i tak będą zawałidrogą, na którą nikt, wkrótce po ich odsłonięciu nie zwracać będzie uwagi, wokół której, prędzej czy później wykwitną ogródki piwne.

Mamy, więc plac doskonale piękny z kosmosu, na którym nie można się odnaleźć po wejściu na zagraconą (owszem, symetrycznie) przestrzeń. Struktura diamentu jest piękna, ale liczy się jego funkcjonalność nawet, jeśli jest nią tylko lśnienie. Na płycie średzkiego rynku istnieje tylko struktura. Przygotowując się do napisania tego artykułu skonsultowałem się z twórcą poznańskiego „Nie –pomnika”, dr. Norbertem Sarneckim, od którego usłyszałem szereg ciekawych opinii; m.in. taką, że w projekcie rewitalizacji średzkiego rynku popełniono ten sam błąd, jaki stał się udziałem poznańskich decydentów w sprawie Placu Wolności (sprzed budowy fontanny wolności) i tego, co z niego powstało, czyli tzw. beton-platzu. Nie ma tam miejsca na dłuższy pobyt, na interakcję z otoczeniem, jego kontemplację, rekreację. Jedynym celem tego, który na niego trafi jest w miarę kierunkowe przemierzenie go, wpływ na drugi brzeg. Porównanie z jeziorem jest już moje, ale doskonale oddaje efekt beton-platzu. Innymi słowy, jak powiedział dr. Sarnecki „kierując się tylko estetyką projektu, nikt nie zadał sobie pytania jak będzie czuł się człowiek w tak zaprojektowanej przestrzeni.”

W eksperymencie myślowym warto przeciwstawić obecnemu, projekt rewitalizacji rynku przeprowadzonej w latach 1979-81. Można by zaryzykować stwierdzenie, że powstała ówczesnie koncepcja

architektoniczna okazała się rewolucyjna i bardzo atrakcyjna w treści, choć już samo wykonanie (jakość materiałów) nie oparło się zrębowi czasu. W porównaniu do tamtej śmiałej, odważnej w założeniu, nowoczesnej, ale i podkreślającej wielowiekowego ducha miasta (odsłonięcie fundamentów ratusza), ta współczesna mentalnie broniła się tylko w estetycznej koncepcji, dopóki... pozostawała na papierze.

Moderacja współczesnej przestrzeni placów powinna uwzględniać przede wszystkim funkcjonalność. Innymi słowy zanim wybierzemy projekt musimy zadać sobie pytanie, jaki los chcemy zgotować ludziom korzystającym z niego. Czy chcemy ludzi zatrzymać na nim, by spędzali tutaj wolny czas? Czy tylko mają przemieszczać się, korzystając z jego położenia na linii komunikacyjnej? Jak więc zdefiniowano w projekcie te potrzeby? „Pełnienie funkcji reprezentacyjnych” – pytam, więc jaką reprezentacją nowoczesnej i tradycyjnie historycznej zarazem Środy jest resentment w postaci dwóch figur: MB i św. Wawrzyńca? W drugiej kolejności mowa o „funkcjach komunikacyjnych”, co wobec braku precyzji każe nam się domyślać, że chodzi tu raczej wyłącznie o ciągi piesze. Po „funkcjach handlowych” dopiero na czwartym miejscu wymienia się „funkcje kulturowe”, a dalej rekreacyjne i rekreacyjne. Jeśli plac ma być elementem „trasy przelotowej” i miejscem okazjonalnych zgromadzeń publicznych, przyjmijmy do wiadomości, że, na co dzień pozostanie beton-platzem, na którym jest jakaś tam fontanna, słup ogłoszeniowy i dwa pomni-

ki, bo „kiedyś też stały”, ale przeraźliwie pustym, lub z „przeptywającymi go wpływ” ludźmi.

W opracowaniu niby pada stwierdzenie, że plac „niemal zawsze jest celem wyjścia mieszkańców *do miasta*”. Skoro jest celem, to co uczyniono by tych ludzi tutaj, w „tych pięknych okolicznościach przyrody” jak mawiał klasyk zatrzymać? Ustawiono ławki na obrzeżach, ba przewidziano nawet ich ilość, skrupulatnie notując, że stare do wymaganej liczby trzeba uzupełnić nowymi, koniecznie według starego wzoru.

Póki, co mamy półprodukt, który paradoksalnie lepiej wypełnia założenie *podniesienia przestrzenności* niż przewidywany stan końcowy z fontanną, słupem, i dwoma pomnikami. Może warto, więc utrzymać ten stan rzeczy, modyfikując jedno istotne założenie: kwestie pomnikowe lub jak kto woli małej architektury podnoszącej funkcjonalność placu?

Place miejskie to doskonałe miejsca na założenia pomnikowe, oczywiście takie, które z nim dobrze korespondują, i takie, które nie stają się kolejnym „byle-pomnikiem”, omijanym pospiesznie. W projekcie przewidziano lokalizację fontanny w północno - zach. narożniku, w wymowie sławiącej Rzeczpospolitą szlachecką i jej największe osiągnięcie – samorząd szlachecki – sejmiki województw kaliskiego i poznańskiego, odbywane w Środzie przez ponad trzysta lat i będące podstawową cegiełką polskiego parlamentaryzmu. Sam projekt fontanny, ożywiającej (przynajm-

niej w tej części) statykę placu, zwłaszcza wobec braku jakiegokolwiek gry z przestrzenią, jest najlepszym fragmentem tego nieszczęsnego opracowania. Wreszcie pojawił się także pomysł uczczenia średzkiego sejmikowania!

W ostatnim numerze ŚKK ze zgrozą przeczytałem wywiad B. Urbańskiej z burmistrzem Wojciechem Ziętkowskim, z którego dowiedziałem się, że być może warto uczcić także postać Władysława Jagiełły. Owszem, Środa była królewszczyzną, a Jagiełło najdłużej panującym i jednym z najwybitniejszych z polskich władców, fundatorem kojarzonej powszechnie ze Środą, wspaniałej gotyckiej kolegiaty. Pytanie tylko, gdzie w tej symetrycznie uporządkowanej przestrzeni umieścić jeszcze jeden pomnik? Miałby to być monument konny? A jeśli tak, to jak byśmy mieli go przedstawić: tak jak wyobraził sobie to Aleksander Ford w Krzyżakach i co zawładnęło naszą wyobraźnią, czy może tak jak przedstawiono króla z lancą w ręku, na polichromii lubelskiego zamku? Niewątpliwie warto postawić na założyciela dynastii jagiellońskiej i pierwszego na drodze do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czyli jednego z największych, pod każdym względem przedsięwzięć naszej państwowości. Litwina, pierwszego na drodze do największej świetności Rzeczypospolitej. Warto jednak postawić na jedną z głównych cech Jagiełły, która uczyniła go tak wielkim królem; zdrowy rozsądek. Może wystarczy połączyć pomysł uczczenia Jagiełły i sejmikowania w projekt niewielkiego placu wodnego pamięci Rzeczypospoli-

tej Obojga Narodów, wypełnionego kilkoma czytelnymi symbolami teŝe: konturami granic zakłóconych w okolicach Dzikich Pól, hetmańską buławą i szlachecką szablą, ryngrafem z podobizną Matki Boskiej, jagiellonowską koroną, orłami z pieczęci królewskich, faksymiliami akt Konfederacji Warszawskiej obwieszonymi pieczęciami, gwarantującymi tolerancję religijną, faksymiliami pierwszej karty Ustawy Rządowej z 3 maja 1791r, stylizacją husarskich skrzydeł, miniaturą Kodeksu Behema przedstawiającą kupców krakowskich, wyobrażeniem sptywu zboŝa hanzeatyckim szlakiem z Krakowa do Gdańska, modelem astrolabium Kopernika czy wreszcie herbem Rzeczypospolitej Obojga Narodów z Orłem Korony i Pogonią Litwy czy wreszcie wyobrażeniem sejmiku szlacheckiego. Forma dowolna, ale taka, która zatrzyma na dłuŝej w celach rekreacyjnych, edukacyjnych, rozrywkowych. Taka, która złamie (z góry przepraszam za neologizm) „patelniowatość” placu, która będzie zmuszała do myślenia, z którą dumni Średzianie będą się identyfikować, przy której będą organizować spotkania, która pozwoli im zachować mentalną łączność z tymi wszystkimi sejmikującymi pokoleniami wásali, współtwórcami Rzeczypospolitej Obojga Narodów, którzy w przeważającej jednostce czasu trwania tego stanu, umieli odpowiedzialnie wznosić się ponad prywatne dąŝenia, mając na uwadze interes wspólny. Stwórzmy taką kompozycję, którą z dumą pokaŝemy wszystkim gościom, która rzeczywiście zapewni średzkiemu

rynkowi funkcje reprezentacyjne i funkcjonalne.